

# Kuryer Poznański.

Nr. 159.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 15 lipca 1876.

w. z. ks. dr. Kantecki.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie P. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. K. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecz, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## Kochanemu Synowi Naszemu Mieczysławowi Ledóchowskiemu,

Tytułu Świętej Maryi na Ara-Coeli  
Ś. R. z. K. Kardynałowi Presbyterowi,  
Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu.

Pius Papież IX.

Kochany Synu Nasz, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Gdy oprócz holdów, które za pośrednictwem Twojemu odebraliśmy od grona kanoników obu Twych katedralnych kościołów, kochany Synu Nasz, bardzo wiele innych Nas doszło z rozmaitych miejsc i od rozmaitych osób i zgromadzeń z tychże samych Diecezyi, za słusne uznajemy przez Ciebie także oświadczyć każdemu z nich, jak miłe te holdy Nam były. Nie tylko bowiem uradowały Nas, synowska miłość i uszanowanie przez Niech wszystkich nam okazane, lecz nadto przedziwną pociechą Nas napelnily te szlachetne ich uczucia, które czynią, że wśród utrapien niewzruszeni pozostają w swych postanowieniach i tym staranniej i ściślej zdają się trzymać ze swym wygnanym Pasterzem, im gwałtowniej od niego są oderwani, a tym silniej im pewniejsi są, że przez to ściągają na siebie gniew wrogich sobie możnowładców. Zaiste nazwać należy mocną, jak śmierć tę miłość i twardą jak piekło tę rzewliwość, której ani ugasić ani przytłumić nie zdołają, lecz owszem mocniej zdają się rozniecać: „utrapienie, ucisk, głód, nagość, niebezpieczeństwa, prześladowanie, miecz.“ Zaprawdę nie Nam droższego i słodsze być nie może nad holdy Synów, co tak bardzo okazują się godnymi nieustającej a troskliwej opieki i miłości Pasterza swojego.

Powinszuj im przeto w imieniu Naszemu, kochany Synu Nasz i oświadczyć im, że wdzięcznym sercem przyjęliśmy zapewnienie przywiązania ich do Nas, i że gorąco błagamy dla nich Boga o obfitą pomoc łaski niebieskiej, aby nia wsparci nie tylko przeciwnościom przygnębić się nie dali, ani nie ostygli złamani długością walki, lecz owszem codzień silniejszymi się stawali do znoszenia dla sprawiedliwości jakiegokolwiek utrapienia.

Niech im tymczasem będzie zadaniem boskich darów błogosławieństwo Apostolskie, którego Tobie, kochany Synu Nasz, a przez Ciebie im i wszystkiemu Duchowieństwu i ludowi obu Diecezyi, Twojej poleconych pieczy, jako dowód szczególnej przychylności Naszej, z całego serca udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra 10 lipca roku 1876. Panowania Naszego roku 31.

POZNAŃ, 15 lipca.

Z pola walki ciągle sprzeczne ze sobą nadchodzą wieści: — co dzisiaj Turcy donoszą, jutro telegramy serbskie albo czarnogórskie dementują. Nam z obowiązku dziennikarskiego wypada wszystko rejestrować i podawać z objaśnieniami, na jakie nas stanie, Czytelnikom naszym te biuletyny, zostawiając im ocenienie i sąd o nich. Najnowsze wiadomości jakie wczoraj wieczorem i dzisiaj rano odebraliśmy z biura Wolffa brzmią jak następuje:

**Carogrod,** 14 lipca. Rząd otrzymał z pola walki następujący telegram: Dywizya wyszehradzka stoczyła dnia 11 b. m. na terytorium serbskim zwycięską walkę pod Kondreduman (z miejscowości tej na najdokładniejszych mapach Serbii znaleźć nie możemy) i zajęła to miejsce. Ośmnaście wielkich składów żywności i amunicji wpadło w ręce wojsk tureckich; miejsce to zostało ogniem artylerji tureckiej w perzynę obrócone. Straty Serbów są znaczne; wojska tureckie oszańcowują się obecnie w kilku miejscach. Dywizya serbska która od Jeni (nowy) Warosz na Turków napadła została również odparta. Sześćdziesiąt do siedemdziesięciu rodzin chrześcijańskich z okolicy Mitrowicy uszło z Serbami i znajduje się obecnie na Bałkanie bez utrzymywania, — niektóre z nich już się poddały i powróciły do zagrod swoich.

(Bałanctwo tego telegramu leży jak na dłoni. Gdzie Kondreduman leży nie można wskazać; armia turecka znajduje się około Wyszehradu, jakżeż ją mogła atakować dywizya serbska z Nowego warosz? chyba na skrzydłach poleciała. A jaki związek mają z tą walką rodziny bułgarskie z nad granicy stariej Serbii i Bułgarii, niekiedy do Serbii i znowu z niej powracające, aby się Turkom poddać?)

**Wiedeń,** 14 lipca. Teleg. Corr. B. dowiaduje się z Dubrownika, że Peko Pawłowicz poblił dnia 13 Turków pod Klekiem i zabrał im 150 sztuk broni odładowej. Straty Turków obliczają na 150 zabitych i rannych, powstańców na 30 zabitych i rannych.

**Białogrod,** 13 lipca. Wczoraj po południu atakował pułkownik Leszjnin oszańcowane pozycje Osmana baszy; walka trwała późno w noc, poczem Turcy zmuszeni zostali opuścić stanowisko swoje. Wojska serbskie stały przeciw wardy czarnogórskiej. (Z tego telegramu widać,

że wiadomość o wzięciu Sajczaru, o której dzisiaj Augsburg. Allg. Ztg. jeszcze wspomina, jest zupełnie zmyśloną.)

**Dubrownik,** 13 lipca. Według nadeszłych tutaj wiadomości zdobyła główna armia czarnogórska dnia 11 b. m. Zrnice (Zernicę) i dwie inne oszańcowane miejscowości przy nader słabym oporze wojsk tureckich; za rażą dwie armaty i znaczną ilość broni, podczas gdy osobne oddziały zajęły Newsinie i Klek. Nad Murycą (Muritji) na zachód od jeziora Skadarskiego odparli Czarnogórcy ze stratą 400 ludzi oddział turecki; straty Turków nieznane. Muktar basza wkroczył wczoraj z armią swoją z Bośni do Mostaru.

(Telegram ten dotyczy tej samej walki, o której donosiliśmy wczoraj w carogrodzkim telegramie. Tam Selim basza donosił, że po dwunastogodzinnej walce opanował wszystkie pozycje zajmowane przez nieprzyjaciół, — i że droga prowadząca do Gaczka są wolne. Powyższy telegram zupełnie co innego podaje. Zrnica leży na zachód od Gaczka, Newsinie na wschód od Mostaru, bliżej granicy bośniackiej.)

Resztę wiadomości znajdzie czytelnik pod właściwą rubryką.

Podczas kiedy na polu walki nie możemy się doczekać żadnej ważniejszej bitwy, ani też nie pewnego powiedzieć o rzeczy wistym stanie rzeczy dyplomacya nie usypia; rezultat konferencji reichstadskich zakomunikowany już został mocarstwu europejskiemu, jak pisze Teleg. Corr. Bureau. Jak donoszą z Wiednia do Nat. Ztg. bezpośrednio następstwem tych rokowań ma być przyłączenie Bośni do Austrii; wskazówki jakie się w korespondencyach bośniackich do Polit. Corresp. pojawiają, mają się według tego doniesienia potwierdzać, a nawet Mahometanie bośniacy zamierzają zmanifestować zgodność swoją. „I w Wiedniu (pisze korespondent) zaczynają się z tą myślą oswajać a zdaje się, że hrabia Andrassy raczej sam woli przepisana mu politykę wykonać, aniżeli wykonanie jej komu innemu pozostawić.“ W tym samym duchu telegrafuje Teleg. Corresp. Bureau: sympaty bośniacko-austriackie mają być w Wiedniu i Carogrodzie zmanifestowane. Podczas gdy Austriya w ten sposób umizga się do Bośni — Rosya niedwuznacznie smali cholewki do Bułgarów i Serbów. Oto odezwa panslawistycznego komitetu moskiewskiego, wystosowana do Czernajewa:

„Złotokryta Moskwa, główne i stołeczne miasto Cara, królowa wszystkich miast rosyjskich zasyła Tobie i

wojownikom Twoim serdeczne pozdrowienie. Każdy z nas czuje wraz z Tobą i natchnionym przez Boga wojownikami Serbii! Naprzód więc doświadczyń w bojach wojownika, pogromco światowładczego Samarkandu! Niech święta idea sławizmu wiedzie Cię do zwycięstwa. Oby zwyciężony krzyż prawosławny zabłysnął na poczyniałych szczytach świętej Sofii! Oby zblił przy blasku jego znieawidzony polskiżycie podobny do wosku topniejącego pod płomieniem tej świętej wojny, która ideom i zasadom naszego Zbawiciela zwycięstwo a wrogom naszym śmierć i hańbę przyniesie musi. Twoje zwycięstwo jest naszym zwycięstwem! Słowa te znajdują w naszych piersiach żywy odgłos. Będziemy Ci we wszystkim pomocni, nie zabraknie Ci pieniędzy i broni, miliony sere słowiańskich bić będą dla Ciebie! Zrobimy wszystko, co świętej idei sławizmu będzie godnem.

A jeżeliby zwodnicze szczęście wojenne zdradziło Twój talent strategiczny i waleczność dzielnych synów Bałkanu, bądź pewny, że my, Rosya narodowa, uczynimy wszystko, czego wymaga honor i co nam nakazuje uczucie religijne i narodowe. Po nad zgłiszczamy wsi i miast, po nad trupy naszych wrogów podamy żelazną rękę Tobie i naszym braciom!

Mamy nadzieję, że państwa przyjaźnie nam usposobione, które winne nam są wdzięczność, nie zdradzą nas i nie będą przeszkadzały zrealizowaniu idei, której sam Bóg życzy sobie.

Gdyby nas jednak wszyscy opuścili, gdyby nawet ci, których uważamy za przyjaciół, stanęli w szeregach wrogów naszych, nie pozostałoby nam nic innego, jak od pół słończnych Sybiru aż do palmy porośłych wybrzeży Pontu, od ujścia Amuru aż do Wisły (!) chwycić za broń. Tylko po trupach 100 milionów Rosyan mogą wrogowie Bałkanowi nalożyć kajdany! Niech żyje idea słowiańska! Niech żyje Car! Niech żyje narodowa Rosya! Komitet.

W Rumunii, jak donosi korespondent do augsb. Allg. Ztg., partya konserwatywna agituje dość silnie na korzyść szczepów słowiańskich, walczących przeciw Turcyi. Timpuł, organ konserwatystów, którego naczelny redaktor był minister sprawiedliwości Lahovary ma Serbkę za żonę, wzywa na czele jednego z ostatnich numerów do śładek na chrześcian, rannych w boju z niewiernymi, a w artykule wstępny oświadcza że stanowisko, jakie Rumunia zajęła względem chrześcian słowiańskich, to sromota dla kraju całego! Po tym artykule umieszcza Timpuł (tyle co Cza) „Odezwa bułgarskich wojowników na Bałkanie“, z której podajemy następujący passus jako próbkę.

Po pięciu ckwem gnębieniu i ciemięztwie postanowiła Turcyja wygubić Bułgarów; aby ten rozkaz wytepienia nas do skutku doprowadzić, uzbrojono dzikie hordy; kapłani muzułmańscy spotęgowali dżiki fanatyzmu ludu aż do paroksyzmu. Barbarzyński ten rozkaz spełniono co do joty. Już dziesięć tysięcy niewinnych, spokojnych Bułgarów zamordowano. Trupy ich leżą nie pogrzebane, jak złęte sny na lanach, a bo je unoszą fale rzek. Powietrze jest zatrute, a dżuma straszliwie sprawia spustoszenie. Okrucieństwa, jakich się dopuszczano, są straszliwe. Niewiasty, dzieci i starców bez litości mordowa-

no, setki włości naszych puszczono z dymem i z ziemią zrównano; bułgarskie niewiasty i dziewice powleczone znieważone w haremy tureckie.... Wielu z obywateli żywcem pogrzebiono, po 15—20 jeńców razem jednym skowano łańcuchem i wrzucano do podziemnych lochów, by tam poginęli.... Czasy Dżengiskana i Attyli powtórzyły się dla tej nieszczęsnej ojczyzny naszej... Ofiary te wolażą zemsty, cała Bułgarya w głębokiej pograżona obie i niemiej boleści. Bracia! na pomoc!

Dan w Bałkanie w czerwcu 1876.

Botew, Stambolow, Tirnow, Belnow, w imieniu walczących za wolność ojczyzny Bułgarów.

Z Ziemia telegrafują do H. N. pod dniem 12 bm.: Pomiędzy Serbią a Czarnogórzem stanęła ugoda, na mocy której Serbia bierze na się prowadzenie ewentualnych układów z Turcyją. Serbia żądać będzie dla siebie odstąpienia Stariej Serbii, części Bośni i Bułgarii i 15 milionów dukatów; dla Czarnogórze części Bośni i Hercegowiny. — Podajemy tę wiadomość, bardzo o niej powątpiewając, bo nam trudno uwierzyć, aby książęta słowiańscy, nie zapytawszy się braci swojej, w ten sposób gospodarzyli ich krajami.

Podajemy tutaj za Nat. Ztg. rozkład armii tureckiej na polu bitwy:

Skrajne prawe skrzydło znajduje się pod Widdyniem, oparte o Dunaj, na którym flotyła, z pięciu pancernych łodzi kanonierskich złożona, pod Osmanem baszą; skrajne lewe skrzydło stoi na lewo od rzeki Bojany, nad jeziorem skadarskim, od Podgorycy aż do Antiwari, pod dowództwem Derwisza baszy.

Pomiędzy Czarnogórzem i Serbią, to jest w Hercegowinie i Bośni, uwija się Achmed Muktar basza, który się miał udać do Wyszehradu (pomiędzy Zwornikiem a Nowym Waroszem) a według ostatniego telegramu podążył do Mostaru.

Na prawem skrzydle (pod Widdyniem) głównodowodzącym jest Achmed Ejub basza, pod którego komendą znajduje się wspomniany wyżej Osman; szefem sztabu jeneralnego jest wykształcony w Belgii Nedżyd basza. Po ustąpieniu Muktara baszy ma go w Hercegowinie zastąpić Dżelaldyn basza (Dżelal Eddin, Polak Borzecki).

Derby przyjmował wczoraj dwie deputacje i przemawiał w obec nich w duchu jak najbardziej pokojowym. Anglia stoi silnie przy zasadzie nieinterwencji, były słowa jego, z wyjątkiem gdyby jej się w imię pokoju odezwać przyszło. I reszta mocarstw pokojowe żywi usposobienie — wojna na Bałkanie nie przybierze rozmiarów wojny europejskiej.

Na wczorajszym posiedzeniu francuskiej Izby deput. stawił p. Gambetta wniosek, zastępczą

sobie na później pytania w sprawie wyborów hr. de Mun, aby referat o rezultatach śledztwa przekazał ministrowi wyznań p. Dufaure. Gdy się prezydent ministerstwa na to zgodził — przychyliła się Izba do wniosku tego, poczem deputowany Germain Casse cofnął interpelacyą swoją, o której — wczoraj donosiliśmy (cfr. pod rubr. Francji). Projekt do prawa o międzynarodowej wystawie na rok 1878 jednomyślnie przyjętym został.

**\* Komitety, delegaci, ich zastępcy i kandydaci.** Dziennik Poznański dowiadyje się z wiarogodnego źródła, że nasz Komitet wyborczy prowincjonalny, złożony z pp. W. Bentkowskiego, Anastazego Radońskiego, Tad. Chłapowskiego i Wł. Wierzbńskiego poruczył (mocą przysługującego sobie wedle § 4 nowego regulaminu prawa) komitetem wyborczym, aby w najbliższym czasie zwołały walne zebrania wyborcze.

§ 5.

Walne zebranie wyborcze powiatowe uskutecznia większością głosów wybór komitetu wyborczego powiatowego; składającego się z 3—5 osób, jako też pełnomocnika (delegowanego); jego zastępcy na czas całej legislatury (resp. do nowych wyborów). Delegowani i jego zastępcy mogą być członkami komitetu powiatowego, ale nie prowincjonalnego.

§ 6.

Toż walne zebranie powiatowe wyboreze wybiera absolutną większością 6 kandydatów do Izby pruskiej, 6 do parlamentu Rzeszy celem przedstawienia ich Walnemu zebraniu wyborczemu prowincjonalnemu.

§ 7.

Komitet wyborczy prowincjonalny rozdziela natychmiast po dokonaniu (własnym) wyborze pomiędzy sobą urzędy przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i resp. zastępców. Kopie protokołu tej czynności przesyła się do akt komitetu wyborczego prowincjonalnego.

Odkładając uwagi nasze o tym przedmiocie na później, odzywamy się do przewodniczących w obecnych komitetach powiatowych, aby się sprawą tą co rychlej zajęli i aby przez ogłoszenia w pismach publicznych większych i mniejszych wyborcom dali sposobność jak najliczniejszego się zebrania.

Prosimy, aby tej sprawy nie traktowano lekko i z lekkceważeniem sobie wyborców, a przedewszystkiem, aby ją w duchu zgody i jedności, bez stronniczych domieszek załatwiono. Pokażmy, iżemy politycznie dojrzały, że umiemy godnie spełniać obowiązki nasze obywatelskie. Sprawa wyboru komitetów delegatów i kandydatów, nadzwyczaj ważna, niechaj odąd będzie codziennym. Memento wszystkim dbających o dobro sprawy naszej obywateli.

**\* Wybory miejskie.** Komitet dla spraw wyborczych miasta Poznania donosi nam, że wezwał około 200 meźów zaufania, aby nawoływali wyborców do przejrzania list wyborczych, które od dnia 15—31 wyłożone będą w jednej ze sal ratuszowych.

Obywatele - Wyborcy! Przez dni niewiele bo przez tylko dwa tygodnie mamy sposobność przekonać się o tém, czy za ciężary, które ponosimy dla państwa i gminy odpowiednie nam zostawiono prawo, czy nakładając na nas obowiązki dano nam odpowiednią rekompensatę, jus suffragii, prawo wyboru. Nie posądzamy urzędników, którzy układaniem list wyborczych się zajmują, o żadne złe intencje, nie podsuwamy im złej woli, atoli każdy się pomylić może, a mianowicie urzędnik w mieście, tyle tysięcy mieszkańców liczącym co Poznań. Jakżeż łatwo opuścić któregoś z Polaków, o którym się nie przypomniało przy opodatkowaniu, jakżeż łatwo przez omyłkę wpisać któregoś z Niemców, co podatki wcale nie płaci. To wszystko trzeba skontrolować, przejrzeć, skonstatować i dopomnieć się u władzy.

Komitet wybrał 200 meźów zaufania; liczba bardzo poważna i dająca rękojmię, że wszystkie ulice i zaułki nawet miasta naszego uwzględnione zostały. Meżami zaufania wybierają się zwykle ludzie, mający mir i znaczenie u swoich sąsiadów i współobywateli, spodziewamy się, że ludzie takim ciesząc się ziomków swoich zaufaniem, wypełnią obowiązki swoje i gorliwie przy każdej sposobności zachęcać będą mieszkańców miasta Poznania do przejrzania list. Do „nawoływania“ ich wybrano — niech się tedy nie wdrygają obojętne domów w swej dzielnicy i każdemu, a mianowicie tym, co gazet nie czytają przypominając, co czynić należy.

Atoli sam komitet niczego nie dokaże, jeżeli nie znajdzie poparcia w Ojcach rodziny, Chlebodawcach, Gospodarzach. Ci to powinni na to baczną zwrócić oko, aby wszyscy lokatorowie, samodzielni sładzy, synowie samodzielni o sprawdzaniu list nie zapomnieli, z tymi, którzy nie są zdolni listy tej sprawdzić powinni się przejść na ratusz i do tego im dopomóż, powinni nadto wejrzeć w rubryki swych sąsiadów i w razie jakiej niedokładności zwrócić im na to uwagę. Czyby nie było dobrze, gdyby Komitet dla wygody tych obywateli, którym słabość wzroku albo inne jakie przeszkody nie pozwalają dokładnie przekonać się o tém, czy są wpisani czy nie — ustanowił kogoś, coby ciągle znajdował się w odnośnym lokalu na ratuszu i był im pomocnym?

Każdy tedy Obywatel, piącający podatek od 220 tal. dochodu, niechaj pamięta o tém, aby swego i sąsiadów swoich nazwiska poszukać w liście wyborczym. Prawo do tego ma od 15—31 lipca. Nie znalazłszy nazwiska sąsiadów niechaj ich o tém zawiadomi i poczy, co czynić mają; nie znalazłszy swego, niechaj zaraz uda się do magistratu i reklamuje. Prawo reklamacji przysługuje mu aż do dnia 15 sierpnia. A więc od dnia dzisiejszego — żwawo do listy wyborczej — dajmy dowód, że umiemy bronić praw swoich; gotujmy się do przystąpienia do urny wyborczej.

Pieśń o Lubuszy jest procesem. Nie jedyny to przykład podobnego przedmiotu w poezji. Jedną z najpiękniejszych pieśni średniowiecznych francuzkich, Raoul de Cambrai, jest sporem o prawo feudalne.

Kwestya rozbiegana przed złotym tronem Lubuszy, jest pierwszorzędną dla Czechów, a trwa ona dotychczas, choć się dziś w odmiennym formie przedstawia. Sąd Lubuszy jest pierwszą manifestacyą ich przeciw germanizacyi; równy bowiem podział ojcowiny pomiędzy dzieci jest w duchu wiecznych praw słowiańskich, prawo zaś starszeństwa w dziedziczeniu jest niemieckim.

Wielki ruch był powstał w Czechach w 1817 i 1818, kiedy w Królowymdworze i w Zelenhorze odkryte zostały nie wielkie, ale ważne zbiory starodawnych narodowych pieśni. W Królowymdworze szczególnie były to resztki nieocenionego skarbu w pergaminowych kartkach, które po większej części Husyci zniszczyli, używając ich do zastąpienia piór w swych strzałach. Z początku między samymi Czechami było niemało niedowierzających rzeczywistości tego odkrycia, co zaś do Niemców, ci prawie jednogłośnie obwołali te utwory jako patryotyczne oszustwo. Oglądałem te rękopisy i wydają mi się być najdroższymi klejnotem czeskiego muzeum.

### Sąd Lubuszy.

Ej! Wletawo! czemu macisz wody?  
Czemu macisz wody srebrnej piany?  
Czy cię sroga rozhuła burza,  
Szając ci wichry z szerokiego nieba,  
Opłukując gór zielonych szczyty,  
Wymywając glinę złotopiaszką?  
Jakbym wód mých ja macić nie miała,  
Gdy się wada dwaj rodzeni bracia,  
Wada bracia o spadek ojcowy  
I żałarcie spiorają się z sobą,  
Srogi Chrudosz od krętej Otawy,  
Od Otawy krętej złotonojnej,  
Stagław chrobry z nad chłodnej Raubzy,  
Obaj bracia, obaj Klonowicze,  
Z rodu starej Tetwy Popielowej.  
Którzy przysli z pulki czechowem  
Przez trzy rzeki na te żywe włości.  
Przyleciała przyjazna jaskółka,  
Przyleciała od krętej Otawy

## Wiec polski w Raciborzu.

Dnia 11 b. m. po południu o 3 godzinie stawili się w ogrodzie Keila jako jeden meź zebrani na wiec polski. Niebo, które rano było zachmurzone, wypogodziło się — co wpłynęło niepomiernie na wesołe usposobienie zgromadzonych. Przewodniczący, ks. poseł Edler, zagaja zebranie, przypominając przepisy policyjne i zachęcając do spokojnego a poważnego zachowania się, poczem udziela głosu ks. Myśliwcowi, proboszczowi z Grudzienka. Mówca w żywych barwach językiem prawie całkiem poprawnym rozwinął przed słuchaczami obraz smutnego położenia katolików. Wspomina o genezie obecnego kulturkampfu, zbija zarzuty liberałów, jakie czynią Ojcu św. i duchowieństwu. Kiedy wspominał o tém, że dziś katolicy wykluczeni są od urzędów, że jedynie mogą być stróżami nocnymi, ogólny aplauz nagroził słowa jego. Napominał zebranych, by wytrwali przy Ojcu św., Biskupach i kapłanach rzymsko-katolickich, a w braku kapłana radził, aby wierni sami odprawiali nabożeństwo. „Gdyby zaś — mówił — który z wiernych w godzinę śmierci nie mógł się wypowiedzieć i przyjąć ostatnich Sakramentów u prawowitego kapłana, to lepiej dla duszy jego, że umrze bez księdza, jak gdyby miał spowiadać się u kapłana, który nie drzwiami, lecz innym wszedł do kościoła sposobem.“

Znakomitą mowę tę przyjęli Wiarusy z nadzwyczajnym zapalem.

Drugim mówcą był ks. Szajkowski z Mikołowa, współredaktor Katolika a odpowiedzialny Moniki. Mówił o języku ojczystym, polskim. Wspominał o projekcie do prawa o języku urzędowym, o petycyach przesłanych z Wielkopolski i Szląska do Izby poselskiej i Izby Panów, wspominał o adresie wysłanym do cesarza, by nie sankcjonował tego prawa. „Czy cesarz podpíše to prawo, czy nie — mówił ks. Sz. — nie będzie bez korzyści przypomnieć sobie, jak wielkim skarbem jest język ojczysty dla każdego ludu, a w szczególności dla nas język polski, który z mlekiem matki wyssaliśmy.“ Przytoczył z dziejów starożytnych, jak wielce lud żydowski miłował swój język nawet w niewoli egipskiej i babilońskiej, jak Rzymianie szanowali mowę narodów ujarzmiionych. Zwracając się zaś do języka polskiego, cofnął się do okresu złotego literatury naszej: wspominał o Kochanowskim, Łómaczu psalmów Dawida, o kazaniach ks. Skargi, o Łómaczeniu Pisma św. przez Wujka, wspominał o literaturze obecnej i dodał, że my Polacy mamy tak wiele pięknych i dobrych książek, że z tego chlubić się możemy. Pieśni zaś polskie tak są piękne, mianowicie te, które się w Kancyczkach znajdują, że mógł słusnie o nich powiedzieć Mickiewicz, że inne narody katolickie takimi pieśniami poszczycić się nie mogą. W końcu zachęcił zebranych, aby szanowali stare pieśni, aby szanowali język polski w domu, aby wedle katechizmu polskiego uczyli dzieci swe wiary św., bo „nawet minister Falk oświadczył, aby język polski zachował się w kościele i kółku rodzinnym, domowym.“ Przytoczył w dalszym toku słowa dr. Libelta, że język, to krew ciała

I usiadła na szerokim oknie  
W Lubuszynęj ojczyściej siedzibie,  
W Lubuszynym świętym Wyszehradzie  
I bieduje i smutnie narzeka.  
Posłyszała rodzona jej siostra,  
Jaskółeczka w Lubuszynym dworze  
Prosi księżnę wewnątrz Wyszehradu,  
By na zgodę sprawę rozstrzygnęła.  
Zapozwała przed się obu braci,  
Po zakonie obu rozsądziła.  
Każe księżna powyprawiać posły,  
Swiatosława wezwać od Lubicy,  
Gdzie dąbrowy młode porastają,  
Lutobora z chełmea Dobrosławska,  
Kędy Łaba wypija Orlicę,  
Ratibora od gór Kerkonoszych,  
Kędy zabił Trut strasznego smoka,  
Radowana z kamiennego mostu,  
Jarozyra od gór bystrorocznych,  
Streżibora od czystej Szazawy,  
Samoroda od Mzy srebrnorodnej,  
Wzywa knieci, lechów i władyków  
I Chrudosza i Stugłowa braci,  
Powadzonych o spadek ojczysty.  
Gdy się zesli Lesi i Władyki  
W Wyszehradzie w siedzibie Lubuszy,  
Posiadali każdy wedle rodu,  
Weszła księżna w białosińcają szacie  
Na tron ojców wśród sławnego sejmu.  
Wielogłosne dwie dziewy stanęły,  
Wyczone w wieńczach bohaterkich,  
Jedna trzyma prawodajne deski,  
A u drugiej miecz krzywdy karzący,  
A na przeciw płomień prawdozwiestny,  
A zaś pod nim świętoćudna woda.  
Z tronu ojców księżna się odzywa:  
„Moi kmiecie, lesi i władyki!  
Chciejcie sprawę rozstrzygnąć dwóch braci,  
Co się wada z sobą o spuściznę,  
O spuściznę została po oju,  
Rozstrzygnijcie po zakonie bogów,  
Mająć oba rozrządzać nią razem,  
Lub zarówno podzielić się mieniem?  
Moi kmiecie, lesi i władyki!  
Rozstrzygnijcie, com wypowiedziała,  
Czy jest zgodne z waszym przekonaniem?  
Jak niezgodne z przekonaniem waszém,  
To szukajcie innego sposobu.  
By pojednać pokłóconych braci.“  
Sklonili się Lechy i Władyki  
I zaczęli pocichu rozmawiać;  
Rozmawiali czas jakiś po cichu  
I chwaliłi wypowiedź księżniczki.  
Wstał Lutobor z chełmea Dobrosławska  
I w następne odezwał się słowa:  
„Sławna księżno! na ojców tych tronie

narodu opływająca — i z tego porównania wysnuł wnioski.

Przypomniał dalej mówca o obowiązku czytania książek i gazet polskich. „Dziś — były słowa jego — wypadki lotem błyskawicy zmieniają się, a kto gazet nie czyta, ten jest ciemny jak tabaka w rogu.“ Polecił potem pisma polskie wychodzące na Szląsku.

Do mówcy po wiecu zbliżyło się wielu Górnoszlączaków i dziękowało mu, że „tę raz publicznie słyszeli o tém, co to za skarb drogi ta mowa polska.“

Po ks. Sz. mówił p. Miarka o wychowaniu dzieci i w sposób wyczerpujący zachęcał rodziców do religijnego i polskiego wychowania dzieci w domu. Z natężoną uwagą przysłuchiwali się zgromadzeni pięknym a trafnym słowom mówcy.

Na zakończenie miał ks. Filipi rzecz o wyborach. Mówił z zapalem, przedstawiając obowiązki głosowania wedle sumienia, a odzwiedzialności w obec Boga.

Miał jeszcze po czesku przemówić ks. Gruda z Opawy o języku ojczystym, ale komisarz policyjny oświadczył prywatnie przewodniczącemu, że nie umie po czesku i dla tego nie życzy sobie mowy czeskiej; wskutek czego ks. Gruda nie był dopuszczony do głosu.

O 6 godzinie skończył się posiedzenie. Zebrani wielce zadowoleni z tego, co słyszeli, udali się do zagrod rodzinnych. Dodaje, że liczba zgromadzonych na wiecu polskim, którą podałem, jest za mała: było, jak okazują bilety sprzedane, około czterech tysięcy. Wiec ten pierwszy jest na Górnym Szląsku, który się po polsku odbył. Zachowanie się zgromadzonych było wzorowe, rozumienie rzeczy bardzo wielkie, jak się można było przekonać z oklasków udzielanych mówcom.

Gdy się wiec polski skończył, rozpoczęły się rozprawy niemieckiego zebrania w Tivoli. Pan Hager, redaktor Schl. Volks Ztg, sławny konwertyta, mówił o dziennikarstwie katolickim i zachęcał, aby je popierał przez prenumeratę, inseraty itd. Mowę tę przychylnie bardzo przyjęło zgromadzenie

Po nim przemówił inny konwertyta ks. lic. Micke o posłannictwie Kościoła w XIX wieku. Znany mówca przez półtorej godziny umiał zająć uwagę słuchaczy.

O godzinie 9 skończył się wiec. Ks. dr. Franz polecił rezolucyę uchwaloną w sekcjach, które też zgromadzeni przyjęli. Przewodniczący hr. Stolberg dziękując mówcom, komitetowi miejscowemu i gościnnemu Raciborzowi, wnosi okrzyk na cześć Ojca św., cesarza, Biskupów szląskich. Po wzniesieniu okrzyku na cześć przewodniczącego, rozehodzi się zebranie.

Koncert i komers stowarzyszenia akademików wrocławskich „Unitas“ ściągnęły wielu uczestników wieca.

W środę rano o 7 godzinie pociągim nadzwyczajnym udało się 400 osób do Jägersdorf w Szląsku austriackim i po miłej zabawie wróciły tego dnia wieczorem do Raciborza.

Rezolucyę przyjęte na trzecim zgromadzeniu katolików szląskich w Raciborzu.

1. Trzecie walne zebranie katolików szląskich oświadcza, iż zachowa wierność i posłuszeństwo swym prawowitym Biskupom, ustanowionym przez Pana Boga

Coś mówiła, myśmy rozebrali,  
Zbierz więc głosy twojego narodu.“  
I zbierają dziewice sądowe  
Wszystkie głosy w naczynie zbierają,  
Dają lechom, by je obwołali.  
Wstał Radowan z kamiennego mostu,  
Liczy głosy, obwołuje większość,  
Która w sejmie sprawę osadziła:  
„Obaj bracia, bracia Klonowicze,  
Rodu starej Tetwy Popielowej,  
Którzy przysli z pulki czechowem  
Przez trzy rzeki do tej żyźnej ziemi,  
Tak się zgodzą o ojcowskie mienie:  
By nim wspólnie odąd zarządzali,  
Powstał Chrudosz od krętej Otawy,  
Po wnętrzościach żółt mu się rozlała,  
Wstrząsł się cały od kipiącej złości,  
Machnął ręką, ryknął głosem tura:  
„Biada gniazdu, w które żmija wpełźnie,  
Biada meżom, gdzie niewiasta włada,  
Meżom słusna jest władca meżami,  
Pierworodny sam jeden dziedziczy.  
Z tronu swego powstaje Lubusza,  
Rzeczce: kmiecie, lesi i władyki,  
Czy słyszycie daną mi przycganę?  
Sądźcie sami siebie po zakonie,  
Ja zwad waszych rozsądzać już nie chce,  
Wybierajcie równego wam meża,  
Niech żelazem panuje nad wami,  
Dłoń dziewicy na was jest za słaba.“  
Wstał Ratibor od gór Kerkonoszych  
I takimi odezwał się słowy:  
„Praw u Niemców szukaj nam nie trzeba,  
U nas prawo po świętym zakonie  
Przyniesione od ojców w te strony.

Rozbiegana kwestya przed złotym tronem Lubuszy była dla Czechów najwyższej żywności, która chociaż pierwotną swoją utraciła formę, nie przestała istnieć do dziś dnia. Sąd Lubuszy jest pierwszym śladem przeciwdziałania w obec germanizacyi; podział bowiem dziedzictwa na równe części jest w duchu słowiańskim, prawo zaś starszeństwa pod tym względem jest czysto niemieckie.

Po wydarzeniu, które opowiada ten poemat, Lubusza wzięła Przemysława za meża, i z tego związku wynikała pierwsza dynastya czeska, trwająca aż do czasów wstąpienia na tron rodziny Luksemburskiej w wieku XIV.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## SŁOWIANIE

pod tureckim i anstryackim panowaniem.

Zarysy i wspomnienia z podróży.

Rozdział jednasty.

Czechy.

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 157.)

I.

Wyszehrad.

Praga jest niezawodnie najpiękniejszym i najciekawszym miastem środkowej Europy. Tom cały z pewnością nie wystarczy na opisanie wdzięków przyrody, oraz pomników tego grodu, ani też na wyliczenie wspomnień, budzących wysoki interes historyczny i urok, któremu trudno jest się oprzeć. Oto wzgórze Wyszehradu, to jest wysokią twierdzą, u której stóp płynie Moldawa, Włitawą niegdys nazywana. Do tego zamku przywiązane są tradycje jeszcze z czasów pogańskich, lub tych, w których się ledwie zaczynają dzieje narodowe. Tam na wierzchu stał niegdys pałac księżniczki Lubuszy, którą otacza urok poetyczny od czasu odszukania jednej z najstarszych pieśni.

Wierni naszemu planowi w tych opowiadaniach, podajemy tu łómaczenie całej pieśni o sądzie Lubuszy. Księżniczka ta była córką Kroka, uważanego za jednego z potomków króla Samo, naczelnika rozległej federacyi słowiańskiej VIIgo wieku. Jeżeli genealogia ta nie jest pewną, nie jest zarazem niepodobną do prawdy, bo Samo, rodem Francuz, osiadłszy między Słowianami, pojął żon dwanaście i miał z nich trzydzieści dziewięć dzieci. Za to Krok miał tylko trzy córki i być może, że dwie dziewice, — grające rolę w poemacie obok Lubuszy, mogły być rodzenymi siostrami księżniczki. Po wydarzeniu, które pieśń ta opowiada, Lubusza poszła za Przemysława i z tego małżeństwa wyszła pierwsza historyczna dynastya Czech, istniejąca aż do początku XIVgo wieku, do rozpoczęcia dynastyi luksemburskiej.

i że nie uznaję żadnego dusz pasterza, który nie jest poślany przez prawowitego Biskupa.

2. Ze względu na to, że szkoła jest córką Kościoła i prawo Kościoła do szkoły od Boga pochodzi, który dał Kościołowi polecenie nauczania wszystkich narodów, wymagamy, aby boskie i historyczne prawo Kościoła do szkoły było uwzględnione bez naruszenia prawa, jakie państwo ma do szkoły.

3. Ze względu na to, że rodzice wedle prawa natury mają obowiązek wychowywać dzieci wedle swych zasad religijnych, uważa trzecie zebranie katolików sąsłaskich jako zamach na najświętsze prawa rodziny i na wolność sumienia, jeśli rodzice są zmuszani posyłać dzieci do szkół, w których nauka i wychowanie nie odpowiada ich słusznym żądanom.

4. Trzecie zebranie Katolików sąsłaskich żąda szkół wyznaniowych i wymaga, by dozór nad nimi mieli tylko ci inspektorzy lokalni i powiatowi, którzy tę samą mają wiarę.

5. Oświadcza dalej, że w interesie wiary i wychowania nie chce szkół symultanych, zwłaszcza, że szkoły te zamiast szerzyć pokój między różnymi wyznaniami, niszczą go.

6. Walne zebranie protestuje w interesie religii i nauki przeciw usunięciu mowy polskiej z szkół katolickich.

7. Trzecie zebranie katolików sąsłaskich wymaga, aby wedle art. 24 prawa krajowego nauka religii była udzielana w szkołach ludowych przez duchownych, albo przez ludzi mających od Kościoła misyonem canonicam.

8. Zebranie to uważa za konieczne, by w takich parafiach, gdzie się nie odbywa katolickie nabożeństwo, starać się przez świeckich katechetów o popieranie nauczania katolickiego, a dalej radzi, aby dziennikarstwo starało się o pouczanie i zbudowanie religijne osierociętych parafii.

9. Jeśli te wymagania nie będą uwzględniane, uważają katolicy za najświętszy obowiązek starać się na drodze legalnej o wywalczenie całkowitej wolności nauczania.

10. Zebranie poleca usilnie zakładanie katolickich stowarzyszeń.

11. Zgromadzenie wynurza szczere współczucie dla klasy robotczej, która znajduje się w smutnych stosunkach pod względem materialnym, religijno-moralnym. Aby temu zapobiedz, poleca rozszerzać stowarzyszenia czeladzi i zakładać chrześcijańsko-socjalne stowarzyszenia robotników. Zarazem poleca o czytania Christlich-soziale Blätter, wychodzące w Akwigranie i monachijskiego Arbeiterfreund.

Do uzupełnienia obrazu o wiecu raciborskim dodaje, że w poniedziałek o 3 godzinie po południu urządzono w sali Keila zgromadzenie dla d. am. Przemówił pięknie ks. Schirmeisen i ks. Meer z Wrocławia; pierwszy o wielkim posłannictwie niewiasty odnośnie matki w rodzinie, drugi o wychowaniu dzieci. — Sala była przepiękna.

W końcu słów kilka ogólnych o zgromadzeniu raciborskim. Szczęśliwa była myśl, by tutaj zwołać wiec katolików, bo Raciborz wsławił się w początkach walki kulturowej adresem księcia raciborskiego (Hohenlohego), adresem, który tak wielu chwytliwych katolików popchnął do przeczucia się do obozu anti-kościelnego. Wybór trzech posłów liberalnych był skutkiem wpływu księcia raciborskiego, lecz przyszłe wybory będą dla katolików pomyślniejsze, bo wiec wiele w tym względzie dobrego zdziałał. — Niemniej pochwała godna była myśl, że dla Polaków górnosłaskich w polskiej mowie wiec urządzono. Niejedno uprzedzenie względem Górnosłazaków zgromadzenie to rozchwiał, a i wiele dobrego zdziałało i zdziała między samą ludnością górnosłazką.

## KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Gniezno, dnia 14 lipca.

(J.) Wczoraj odbyła się w archikatedrze gnieźnieńskiej rzadka uroczystość odsłonięcia pomnika. Krótko po śmierci ś. p. ks. kanonika Wojciechowskiego zawiązał się komitet, celem uczczenia cichy, a wielce skuteczną pracę zgąstego, tablicą pamiątkową. Jakoż społeczność nasza, pomimo tylu kłesk finansowych i ogólnej biedy, przyczyniła się datkami tak, że pomysł został urzeczywistniony i tablica wczoraj uroczystość była odsłonięta. Pomnik jest cynko-bronzoowy, a lany w fabryce Kastera w Berlinie podług pomysłu i umiejętnie zrobionego modelu p. Jaroczyńskiego z Poznania. Po obydwóch stronach napisu umieścił artysta dwóch geniuszów, wyobrażających kapłaństwo i cierpienie. Jeden z aniołków dźwierży w ręku kielich, na drugiego ramionach krzyż spoczywa. Ozdoby części wyższej są pełne smaku i prostoty zarazem; części dolnej nadaje pełności i zaokrąglenia pasmo kwiatów; nad napisem umieszczony jest odlew popiersia nieboszczyka z jednolitej materii. Wrażenie całego pomnika jest dobre i lubo nie może współzawodniczyć z nagrobkami Baranowskich, Jakubów ze Sienny, to jednak gustowniejszy jest od pomnika Szembeka, Potockiego i wielu innych. Odlew nie wydatnił dostatecznie rysów zgąstego, istotnych w popiersiowym biuście, zaledwie z jednego punktu podobieństwo się to wydatnia; jednakże rozważyć należy, że nie łatwą jest rzecz bez zdjecia maski z prostej fotografii en face wymodelować we formie profil, który przy odlewach z kruszcu jeszcze się bardziej zaciera.

Klasyeczny napis, umieszczony na pomniku, był już kiedyś ogłoszony w Kurjerze, zresztą

znajduje się w Katedrze Gnieźnieńskiej ks. Polkowskiego str. 239.

Pomnikową ową tablicę widzieć można w kaplicy Kołudzkiej, tuż za wielkim ołtarzem, gdzie właśnie ś. p. ks. kanonik spoczywa. Kaplica Kołudzka cała z czarnego marmuru, będąc oddawna ozdobą katedry, dziś po wystawieniu powyższego pomnika nabiera dla nas większej jeszcze wartości.

Po mszy św., śpiewanej przez ks. subregensa Andrzejewicza, nastąpiła przemowa wśród niechęci, ale doborowej publiczności, a nakoniec odsłonięcie samego pomnika.

Niebawem wzniesionym będzie przez rodzinę ś. p. ks. dr. Zienkiewicza tablica z marmuru kararyjskiego.

Kaplicę Potockich restaurują artyści z inicjatywy Towarzystwa Przyj. Nauk Poznańskiego. Szczębra ręką Potockich przyczyniła się do podniesienia świetności kaplicy, zbudowanej przez niezwykłego ongi Prymasa. Freski odnawia p. Jaroczyński; inne prace mają poruczone artyści Gr. i N. z Poznania. Prace rąco postępują.

W tej kaplicy ma być umieszczoną tablica dla świętej pamięci ks. Arcybiskupa księcia Prymasa Krasieckiego.

Koźmin, 14 lipca.

(=) Dostojny nasz więzień koźmiński ks. kanonik Kurowski, już rok przeszło za kratami cierpliwie i z swobodą znosi kaźń więzienną, bo tém przejęty jest uczuciem, że za świętą cierpi sprawę. Niedawno temu, bo dnia 3 lipca w dniu Jego Imienia w uznaniu zasług i poświęcenia liczne ze wszystkich stron nadeszły szczere życzenia, by wytrwał bez szwanku dla zdrowia swego czas ciężkiej próby. Duchowieństwo miejscowe złożyło Solenizantowi swe życzenia a nadto gronko kapłanów, dawniejszych sąsiadów dostojnego więźnia, kiedy jeszcze na parafii pastewarwał, przybyło do Koźmina, aby osobiście solenizantowi powinszować Ten dowód szczerzej przyjaźni miłe zapewne na dostojnym więźniu zrobił wrażenie. Doniesie i to muszę, że parafia koźmińska nie pozostała po za innymi, aby dać wyraz głębokiego przywiązania dla Ojca św. w dniu 30-letniego jubileuszu Jego panowania. W dniu tym odprawia się uroczysta wotywa, a po niej duchowieństwo miejscowe odśpiewało hymn Te Deum, na podziękowanie Panu Zastępców za to, że tak długo utrzymuje Ojca św. przy czerstwym zdrowiu, snąc na to, aby oglądał jeszcze tryumf uciśnionego św. katolickiego Kościoła. [Parafianie koźmińscy licznie się do świątyni pańskiej zgromadzili i korne zanosili modły do Pana Boga, aby długich lat jeszcze użył Naszemu Najdroższemu Ojcu św. Dzień poprzednio ksiądz proboszcz miejscowy przesłał w imieniu parafian koźmińskich telegram do Rzymu na ręce Naszego drogiego Kardynała Arcybiskupa, prosząc, aby Arcypasterz Kardynał w dniu jubileuszu raczył być tłomaczem uczuć wierności i przywiązania, jakimi parafianie koźmińscy dla Ojca św. są przejęci.

Książ, dnia 13 lipca.

(fgm) Sprawa, odpustowa, dla której ksiądz Zmura z Gogolewa powtórnie przymusowo wywieziony został, mimo trzech terminów dotąd nie ukończona. Zeznania bowiem świadka są tego rodzaju, że sąd nie może dojść winy, tj. czy oskarżony spowiedzi słuchał. Skutkiem tego będzie czwarty termin w sierpniu, na który jako świadek trzech księży zezwano, od orzeczenia tych zależeć będzie koniec sprawy. Szczęściem, że oskarżony zaniósł do ministra p. Falka zażalenie resp. wniosek o natychmiastowe zniesienie bany, gdyż w przeciwnym razie parafia jego znacznie dłużej osieroconaby była.

W ostatnim czasie bawił X. Zmura w Rzymie, dokąd się był udał razem z pielgrzymami z Niemiec na obchód uroczystości 30letniej papieżstwa Piusa IX. Na pierwszej z dwóch audyencji w Watykanie był ks. Zmura w otoczeniu pp. Bredow, właśc. dóbr z Wałecznego. Gdy Ojcu św., przechodzącemu się między przybyłymi, przedstawiono tych troje jako z dyczejczy poznańskiej, Ojciec św., jakby w uniesieniu radości, podając rękę powtórzył: ah diocesis Posnaniensis! i zaraz wspominał kardynała Ledóchowskiego. Dodawać nie potrzeba, że i nasz kardynał-prymas serdecznie się ucieszył, widząc owieczki swoje. Po audyencji 21go Czerwca, wzbogacony błogosławieństwem papieżkim dla parafian, opuścił ks. Zmura miasto wieczne. Powracając przez Wiedeń, odebrał telegram z rejenicy poznańskiej, znoszący banicją. To też stanął w Gogolewie, przyjmowany przez całą parafię z podwójną radością.

Trzeciego lipca stawał na terminie w miasteczku naszym, oskarżony o chrzty i śluby z parafii Kubezaka podejmowane w własnym kościele za zapłatą. W dwóch przypadkach został ks. Zmura wskazywany na grzywny i koszta, w trzech uwolniony, a co do innych, odroczone je na później.

Z nad Wierzycej, 12 lipca.

(Posiedzenie lekarzów polskich w Pelplinie. — Coś się gotuje. — Książa skompromitowani.)

Dnia 10 b. m. odbyło się w Pelplinie pierwsze zwyczajne posiedzenie wydziału lekarsko-przyrodniczego. Przygotowania były jak najlepsze, bo miejsce samo, choć trochę odległe dla członków po lewym brzegu Wisły mieszkających, dla reszty członków bardzo korzystnie leży; po cięgi tak przychodzą, że można z wszystkich

stron przybyć w obiadową porę, poświęcić wspólnym celom pięć godzin, i tegoż jeszcze dnia wracać najdogodniejszymi pociągami. Prócz tego postarał się prezes wydziału, dr. Rydygier z Chelma o teatr amatorski, a na porządku dziennym stał odezwy tegoż pana o zdrojach leczniczych polskich w porównaniu do niemieckich.

Zjazd począł się od tego, że lekarze znieśli znakomicie urządzony szpital w klasztorze św. Józefa, w którym lekarz kapitulny, sam biegły chirurg, przedstawił kolegom ciekawsze przypadki kliniczne. Po czwartej odbyło się posiedzenie, na którym się dowiedzieli dość liczni goście z innych wydziałów Towarzystwa o dotychczasowych czynnościach wydziału, do którego prócz jednego przyrodnika należy też kilku obywateli i duchownych. Wydział abonuje wszystkie czasopisma lekarskie polskie, a związki z lekarzami w Galicji ma już takie, że odebrał gratis znaczną liczbę broszur i rozpraw. — O rozprawie, której ocenić nie umiemy, zamilczamy; autor przyrzekł ją oddać jednemu z czasopism fachowych. Przedmiot obrany był nader szczęśliwy, bo przekonał się członkowie, że liczne choroby leczą się u polskich wód nawet z lepszym skutkiem, niż u obcych. Może to będzie jednym z pomostów do bliższego zapoznania się naszej dzielnicy z Galicją.

Na posiedzeniu podpadało to jedno, że z członków lekarzy było tylko pięciu, i to najmłodszych z pomiędzy naszych konsyliarzów, zjadł więc też było jakaś duszność i brak zaufania. Podobno miał ktoś z gości poruszyć tę ujemną stronę w prasie. Ciekawiliśmy, jak się wywiąże, choć materiału na uwagi nie brak; jeden z członków wydziału nie szczędził przed dwoma laty pieniędzy na podróż do Wrocławia, w Pelplinie, dokąd mógł łatwo zjechać, nie widzieliśmy go. — Przyszłe posiedzenie odbędzie się w grudniu, w Wąbrzeźnie.

Podobno ma w środku lipca ktoś zjechać do Pelplina z jakimiś zleceniami względem seminarium kleryków. Tak wieść opiewa, która jest dosyć prawdopodobna.

Dwu kapłanów, którzy w obecnych stosunkach uzyskali prezentę rządową na opróżnione beneficja w Bobowie i Polskim Brzoziu, zawiadomiła władza biskupia, że instytucji kanonicznej nie odbiorą i zezwala im, by uzyskane prezenty zwrócili. Rozporządzenie to zdaje się nam wobec twierdzenia ich, jakoby żadnych sumieniem i przysięgą kapłańską wzbronionych przyrzeczeń nie byli dali, najodpowiedniejszym.

Berlin, 14 lipca 1876.

(F.) Powoli, powoli zaczyna się wykrywać treść narad dwóch cesarzy w Reichstadt. Sejska nieinterwenyca, — utrzymanie status quo a melioré — oto dwa główne punkta układów, do których wiąże się konsekwentnie zamknięcie zatoki kłeckiej dla floty Turków i gwarancja całosci Serbii i Czarnogóry, oraz powrót do memorandum berlińskiego na wypadek kłeski walczących Słowian. Opinia tutejsza z pewnym niedowierzaniem patrzy na powyższe niby układy, które w pewnych okolicznościach temu samemu mogą uleść losowi, jak owego czasu układy trzech cesarzy w Berlinie. — W każdym razie jakkolwiek weźmie obrót wojna słowiańsko-turecka, los Słowian dozna polepszenia, tém pewniejszego, że i Anglia dziś zdaje się już inném spoglądać okiem na dramat wschodni, przekonana, iż silniejsze państwo słowiańskie utworzone na granicy pomiędzy Austrią a Turcją najlepszą będzie stanowiło gwarancję pokoju, najpewniejszą położy tamę zachciankom rosyjskim i austriackim.

Tymczasem Słowianie, lubo nie odnieśli jeszcze stanowczych nad swymi nieprzyjaciółmi zwycięstw, mogą być zadowoleni z obrótu rzeczy wogóle, a mianowicie z rokowań dwóch cesarzy. Zamknięcie bowiem zatoki kłeckiej dla transportów tureckich, mieści w sobie implicite uznanie Słowian walczących jako stronę wojującą. Dopóki bowiem Austriya uważała ich jako buntowników przeciwko swemu rządowi, dopóty mogła Turcyja wspierać. Przyjęcie zaś zasady nieinterwenyca może mieć tylko znaczenie w boju, że tak powiem prawnym.

Wieści z miejsca wojny zawsze jeszcze sprzeczne i nie jasne, a chociaż i pewniejsze ze źródła wyjdą telegramy, natenczas rozmaite biura telegraficzne i prasa, mianowicie austriacka, zawsze postara się o to, aby jak najpowikławszej przybrały formy. Na jedną wieść o zwycięstwie Serbów z Belgradu, fabrykują się najmniej trzy o zwycięstwach tureckich. Gdyby np. Serbowie stanęli pod Carogradem, natenczas Neue freie Presse miałyby niezawodnie telegramy o zajęciu stolicy serbskiej. Habeant sibi te zabawki, które raz rozpoczętemu bojowi zapewne nie potrafią innego, — a jak Niemcy sobie tego życzą — niepomyślnego dla Słowian nadać kierunku. Rzecz jest pewna, że Serbowie tuż staną pod Widdyniem, aby zaś tam stanąć, musieli Turka pobić.

Ze stósunków wewnętrznych stolicy naszej, zaznaczyć wypada wielkie przygotowania, jakie czynią pojedyncze partie do przyszłych wyborów. Programy wyborcze, austruły zaczynają się sypać. Partya liberalów niezmiernie robi wytyżenia, by sobie zapewnić większość. Lecz jakby w poczuciu pewnej kłeski w odezwach swoich nie tyle kładzie przycisk na program przyszłych swych czynności, co na niebezpieczeństwo, gro-

zące jej ze strony katolików i konserwatystów. Dla tego też, widząc się w tak stanowczej chwili opuszczonymi przez tego, na którego imię „byli dawniej obierani“, z pewną ironią i szyderstwem wyrażają się o programie wyborczym ogłoszonym przez partyę Kreuz Ztg., a to tém bardziej, że pokazuje się nowszemi czasy pewna entente cordiale pomiędzy zroczonym Dziennikiem, a Norddeutsche Allgem. Ztg. Tak, tak — tempora mutantur.

Jak minął czas gründerek bezpowrotnie, tak minęło zdaje się bezpowrotnie panowanie i teroryzm tych, którzy zrodzili gründerkę, którzy zrodzili kulturkampf, by w wętnej wodzie tłuste dla siebie łowić ryby.

Kłeska, jakiej doznali Niemcy, — kulturträger — na wystawie w Filadelfii, potwierdza się we wszystkich szczegółach. Wszystkie wszystkie narodów, reprezentowanych na rzeczony wystawie, dzienniki zga dzają się na to, że z całej wystawy niemieckiej jedne armaty Kruppa zasługują na uwagę. Kłeska ta tém jest dla Niemców boleśniejszą i dotkliwszą, że zakonstataował ją kategorięcznie członek komisji wystawy a dyrektor tutejszej akademii przemysłowej, pan Reuleaux. Z tad też niektóre dzienniki zaczepiają go, przypisując mu brak patriotyizmu. Otóż — to czysto po prusko-niemiecku.

Kraków, 10 lipca.

(†). Coraz częściej pojawiają się w szpaltach Dziennika Polskiego korespondencje z poznańskiego. Niepotrzebujemy dodawać, jakiej tendencji. Czytając te cyniczne naraści na duchowieństwo i obywatelstwo polskie, te zapowiedzi, że niedługo opór ultramontanismu zostanie złamany, a zwycięży kulturkampf, zdawałoby się, że to tylko zmylony adres, bo to tłomaczone na polskie artykuły z Posener Ztg.

Wśród publiczności krakowskiej wieść o wypuszczeniu na wolność ks. Biskupa Janiszewskiego wzbudziła serdeczną, nie powiem radość, ale współczucie, bo dostojny ten prałat, drugi raz przebywszy kaźń, ma jeszcze kilka grozących mu procesów. Pomiedzy licznymi tu czcicielami jego cnót i zasług, tak pasterskich, jak politycznych i naukowych, krążyła intencya przesłania adresu. Wstrzymano się jednak od tego kroku, bo okrom hołdu i uczuć miłości, trudno wyrazić powinowanie w podobnych okolicznościach. Niech te kilka słów będą świadectwem dla czcigodnego wyznawcy, że imię jego wśród społeczności krakowskiej szczególną otoczono jest czcią.

Z miejscowych wiadomości niewiele do znaczenia. Ruch wyborczy jeszcze się nie rozpoczął w Zachodniej Galicji, bo nie lubią tutaj przed niewodem ryb łowić, ani też wystrzelać wszystkich nabożów, za nim nadejdzie chwila walki. Za to w Wschodniej Galicji, gdzie walka będzie najważniejszą, wszczął się ruch, który ma charakter przedwyborczy i w ogóle niewyborczy. Miasto przygotowało środki agitacji, i jak najsilniej się zjednoczyć, rozpoczęto tam zachody, które prowadzić muszą do rozbitcia. Wiecie już zapewne zjadnąd, jak się odbyło zgromadzenie wyborcze we Lwowie. Koalicja trzech dzienników, najzawziętszych antagonistów ma widocznie na celu steryzowanie kraju, aby przeprowadzić żywioły, tak zwane nowe. Zgromadzenie wyborcze miasta Lwowa miało charakter czysto dziennikarski. Wnioski wychodziły od redaktorów Gazety narodowej i Dziennika polskiego działających w przykładnej zgodzie; p. Dobrzyńskiego i p. Romanowicza wybrano na delegatów. Ogół wyborców miejskich był nieobecny. Szkoda tylko, że zacy i pełen gorliwości ks. Stojalowski, marząc o naśladowaniu wieców poznańskich, występował na tém zebraniu ultra-liberałów bezwyznaniowych.

Jeszcze lud nasz nie dojrzał do wieców, a narzędzie to niebezpieczne, gdy przedwcześnie lub niewłaściwie użyje. O wiecach i agitacji w duchu katolickim nie dano sobie nawet mówić na zebraniu przedwyborczym lwowskim. W poznańskim, odpowiadano na wniosek ks. Stojalowskiego, bo tam przesładowanie, ale u nas, to co innego. I dopiero posypały się gradem znane inwetywy na ultramontanism, jezuityzm itd.

Zjazd delegatów wyborczych obraduje we Lwowie w tajemnicy. Byłoby rzeczą pożądaną, aby się zajął istotnie kwestyą wyborczą, a nie uchwalaniem statutu nowego. Pan Merunowicz ogłosił w Dzienniku Polskim projekt podobnego statutu zupełnie zbyteczny, a szkodliwy dążnością zcentralizowania kraju pod komendą Lwowa. Wzorem tego projektu ma być wrzeczony statut wyborczy poznański. Ale stósunki galicyjskie a stósunki poznańskie są nader różne. My nie mamy tak usposobionego ludu jak u was. Inna także walka ze stronnictwem Słowa i św. Jura, a inna z żywiołami niemieckimi u was. Główna jednak różnica zachodzi w stósunkach obywatelskich. I u was są sprzeczne dążenia i stronnictwa, wszelako obywatelstwo całego kraju się zna i pomimo różnic opinii umie występować jednolicie, zwłaszcza kiedy chodzi o przezwycięzenie szali, aby z walki wyborczej nie wyszedł Niemiec. U nas inaczej, mnóstwo podziałów i koteryi, a wogóle odrętwienie. Łatwo też rozzerwać jedność, zniechęcić lub steryzować opinię, jeśli zjeździemy z kolei wytkniętej przez dotychczasowy zwyczaj wyborczy i wskazanej uchwałą koła sejmowego.

Wracając do Krakowa, zwrócić winienem uwagę na artykuł hr. Stanisława Tarnowskiego w lipcowym zeszyte Przeglądu Polskiego pod tyt. Po dziesięciu latach...

to obrachunek zawodów, bezskutecznych usiłowań i klęsk, jakie spotkały redakcyę tego za-  
anego i znakomitego organu na drodze obrony  
zasad katolickich, konserwatywnych i tradycyjno-  
polskich. Zaisie bolesno patrzeć, jak największe  
wysilenia i poświęcenia ludzi znakomych umy-  
słem i hartem zostają bezowocnymi w naszym  
kraju, jak wszelkie nawoływania, ostrzeżenia  
i najzdrowsze rady i wskazówki padają jak groch  
na ścianę, jak głos wołającego na puszczy.  
Wszelako nie ma tam przegranej, gdzie nie ma  
złożenia broni — i słusznie dziś Czas od-  
powiadając na artykuł hr. Tarnowskiego oświadcza,  
że nie dzieli jego pesymizmu, że po dziesięciu  
latach korzyści i postęp znaczny, mianowicie zaś  
w podniesieniu cnoty odwagi cywilnej, której  
brakiem zawsze grzeszyliśmy. Dziś przynajmniej  
nie ma zasady dodatniej, w której obronie nie  
występowanoby stanowczo, nie mamy prawdy,  
choćby najboleśniejszej, którejby nie wypowia-  
dano otwarcie. Kończy zaś Czas porównaniem,  
że starzy wojskowi utrzymują, iż najtrudniejszą  
służbą wojenną nie jest wstępny bój, ale stanie  
w asekuracji armat. Wszystkie organa broniące  
dziś zasad katolickich, zdrowych podstawi społecz-  
nych i tradycyi narodowej, stoją pod rotowym  
ogniem jakby w asekuracji dział. Dotrwać do  
końca to całe zadanie.

A co jeszcze przyjdzie przetrwać, co nam  
najbliższa przyniesie przyszłość i co z europej-  
skich zakwilań wyniknie. Zdawałoby się, że  
w Jugenheim, w Reichstadt, a niebawem w Ischl  
znów się zmocni zachwiani nieco alians trój-  
cesarski, jako jedyny środek utrzymania do czasu  
pokoju. Lubo cesarz Franciszek Józef okazywał  
się nader zadowolony po spotkaniu z cesarzem  
Aleksandrem, położenie w Austrii staje się co-  
raz trudniejszym. Węgry w zacieklej anty-  
słowiańskiej idą w kierunku, mogącym przerzucić  
Austrię na stanowisko sprzeczne z jej history-  
cznym i chrześcijańskim charakterem. Pogłoski  
o ustąpieniu hr. Andrasego zawsze się jeszcze  
pojawiają — nie ma jednak podstawy przypu-  
szenie Gazety Narodowej, aby hr. Alfred  
Potocki objął ster państwa. Hr. Potocki w po-  
rowie z Karlsbadu zatrzymał się parę dni  
w Wiedniu, a dziś przybył do Krzeszowic.

#### Paryż, 4 lipca, spóźnione.

(Machina rządowa. — Prawo gminne. — Skandal w Izbie.  
— Dokąd dążymy?).

(Z. K.) Konstytucya francuzka ustanowiła  
dla rządzenia krajem tryumwirat złożony z Pre-  
zydenta Senatu i Izby deputowanych;  
ministrowie byli mianowani przez prezydenta.  
Lecz ta machinacya zdawała się zanadto skom-  
plikowaną, bo Senat liczy 300 członków a Izba  
przeszło 600, jakże tu rządzić z tysiącem prze-  
szło ludzi z których każdy ma swój głos? To  
tęż dzisiejsza większość republikańska znacznie  
uprościła cały ten system, zachowując jednak ka-  
balistyczną liczbę 3. Tę liczbę stanowią: pan  
Thiers, p. Leon Gambetta i p. de Marcère,  
oni rządzą krajem; na senat nie zwraca-  
ją uwagi, a marszałek prezydent służy im tyl-  
ko za sekretarza podpisującego ich dekreta.

Przewidywania nasze co do charakteru mar-  
szałka, które zaznaczyliśmy w korespondencyach  
z 17 stycznia i 12 marca, niestety, ciągle się  
sprawdzają. Na niedawno odbytym zgromadzeniu  
konserwatywnych członków senatu, jeden z nich  
z goryczą zawołał: „Przecież oddaliśmy władzę  
marszałkowi Mac-Mahon dla tego, żeby strzegł  
naszych praw konserwatywnych.“ Tymczasem  
ksiądz Magenty brnie coraz dalej w liberalizm  
i nie ma przyczyny aby się na tę sliksiej drogę  
zatrzymał. Kto jeden palec nieostroźnie wsadzi  
między idące tryby, całą rękę będzie miał porwa-  
ną i z m zgruchotanym zostanie.

Na marszałka prezydenta dziś nie rachować  
nie można. Ministerjum, które zdawało się na  
wstępie dość konserwatywne, przybiera teraz coraz  
to czerwienie barwy, a ci z ministrów, którzy  
chcieli, by jeszcze piąd powstrzymać, nie wielkie  
mają znaczenie. Główną rolę grają tylko p. de  
Marcère, p. Waddington i p. Leon Say, o panu  
Dufaure mało słychać, chociaż jest prezesem.  
Senat jeden stawia jeszcze cokolwiek czoło  
wzrastającej potędze liberalizmu ale jeżeli przeciwko  
woli ministrów wybrał na swego członka p. Buf-  
fet, to nie jest przyczyną, aby nie ułakł się na-  
stępstw, odrzucając projekt prawa o udzialaniu  
stopni naukowych przedstawiony przez ministra  
oświecenia.

Powiadam ułakł się, bo oto jakie mogą  
być następstwa.

Budżet państwa stanowi Izba deputowanych.  
Senat zaś może tylko ten budżet przyjąć albo  
odrzuć; zmieniać go nie ma prawa a tąd bar-  
dziej podjąć się jakiegokolwiek inicjatywy w uch-  
wale wydatków. Jeżeli więc senat nie zatwierdzi  
prawa uchwalonego przez izbę o udzieleniu stopni  
naukowych, tąd samemu stawia się w opozycyi i  
otwartą wojnę z izbą deputowanych, ta zaś w  
takim razie nie wiedzieć jakie może porobić zmia-  
ny w budżecie — i tak mówią o zniesieniu bud-  
żetu kultu. Co poeznie w dy senat? zatwierdzić  
będzie niepodobniństwem, nie zatwierdzić, również  
niepodobniństwem bo cały mechanizm rządowy  
funkcjonować musi. Trudno doprawdy przewi-  
dzieć jaki obrot przyjmą wypadki, nam się zdaje,  
że senat przyjmie projekt Waddingtona choć bar-  
dzo nie znaczną większością, aby uniknąć ważniej-  
szych nieporozumień z izbą.

Przedstawiliśmy trudności, jakie istnieją w se-  
nacie a teraz zajmijmy się ważniejszą jeszcze

kwestya, która roztrząsa się w izbie i od której  
zależy los gabinetu. Jestto kwestya municypalna.

Wszyscy bez wyjątku deputowani liberalni  
otrzymali od swoich wyborców mandat żądania  
swobód municypalnych, to jest wybieranie merów.  
Otoż projekt ministerjum, od którego nie chce  
odstąpić, jest, że minister spraw wewnętrznych  
zatrzymuje przy sobie prawo nominacji merów,  
wybierając ich wszelako z pośród radców muni-  
cypalnych, w miastach departamentalnych, okrę-  
gowych i kantonalnych.

Większość republikańska izby z jednej strony  
sprzyja dzisiejszemu składowi ministerjum, nie  
chce go obalić, z drugiej strony nie może głoso-  
wać przeciwko otrzymaniu mandatowi od wy-  
borców. Układy ciągle się toczą między przy-  
wódcami trzech grup lewicy z ministrami, ale  
do tychczas nie przyszło do porozumienia. Mi-  
nister Dufaure oświadczył wczoraj, że chociażby  
nie chciał stawić w tem przedmiocie kwestyi ga-  
binetowej, to ona jednak sama z siebie wypływa  
i anikniomą być nie może. Jedyne zaradczą sro-  
dek jest odroczenie projektu, którego zapewne  
obie strony się chwycą.

Odroczenia są dziś na porządku dziennym,  
co tylko jest ważniejszego a rozstrzygnięciem być  
nie może, zaraz idzie ad acta; sposób to nader  
wygodny dla zabopólniej zgody, ale nie wiele ko-  
rzyści przynoszący krajowi i nie wiele świadczą  
o inteligencyi i stanowczosci tak ministrów, jak  
tóż i izby.

Po wielu spokojnych posiedzeniach izby, wczor-  
rąże było nadzwyczaj burzliwe. Pan Gambetta  
interpelował rząd z powodu, iż jak utrzymywał,  
szkoła dyrgowana przez oo. Jezuitów z ulicy des  
Postes, przedwcześnie miała być uwiadomiona o  
zadaniach z geometrii wykresłnej, jakie miano  
przedstawić przy egzaminach uczniom, ubiegają-  
cym się o przyjęcie do szkoły politechnicznej.

Mowę pana Gambetty przerwał bonapartysta  
Robert Mitchell. Dawny dyktator w uniesieniu  
wymówił słowa „zgnilizna cesarska“ (pourriture  
imperiale). Z tąd wrzawa ogromna p. Paweł de  
Cassagnac woła: „kiedy tak, to nie nas nie wstrzy-  
muje mówić o gnoju republikańskim,“ (famiar  
républicain). W tąd pan de Marcère odczo-  
niony jest przez bonapartystów, wszystkie ręce wyciąga-  
ją się ku niemu z groźbą, „i on także tarzał się  
w tąd zgniliznie“ wołają bonapartysty. Zamę-  
nie do opisania. P. de Marcère uciekł, nareszcie  
wszystko się uciszyło, gdy hr. de Mun wstąpił  
na trybunę.

Czytałem w tych dniach broszurę ks. Bisku-  
pa orleańskiego: „Où allons-nous?“ (okąd dą-  
żymy?). Są to po większej części li tylko cyta-  
ty z rozmaitych dzienników radykalnych albo  
mów wypowiedzianych na zgromadzeniach. Tro-  
chę obszerniej rozpisuje się Wielebny ks. Dupan-  
loup nad kongresem studentekim, odbytym w Liège  
w 1869 r., na którym nie było żadnej granicy  
w wypowiedzeniu najohydniejszych doktryn prze-  
ciwko katolicyzmowi. Przypomina nam to nowy  
kongres, mający być zwołany za dwa lata w Pa-  
ryżu, podczas wystawy powszechniej, dla uczczenia  
pamięci Woltera i Russa. Studenci paryżcy w  
swoim okólniku do innych studentów zaczynają  
temi słowy: „My studenci paryżcy, atusze, wolno  
myślący socjaliści!“ Z tego początku można  
się domyślić reszty. Następnie broszura powsta-  
je przeciwko tym mówcom którzy robią różnicę  
między klerykalizmem a katolicyzmem, którzy,  
jak p. Gambetta w Lyonie, mówią, że mają na  
celu tylko klerykalizm a szanują i nie zaczepiają  
religii.

Lecz niestety, ta broszura będzie czytana  
tylko przez ludzi, co jej czytać nie potrzebują,  
a inni wolą wiazać w rękę dziennik „les droits de  
l'homme“ w którym p. hrabia de Rochefort Lu-  
cay umieszcza swoje artykuły. Wczorajszy nu-  
mer zamieszcza te słowa ojca komuny: „Rzecz-  
pospolita katolicka jest nonsensem. Rząd repu-  
blikański i liberalny nie może zgodzić się na przy-  
mierze, w pewnym rodzaju k a z i r o d z e (ines-  
tueux), z tyranją i fanatyzmem religijnym. Jest  
to zamach na wolność człowieka, na ideę nawet  
demokratyczną i postępową zachowanie w pań-  
stwie potęgi tak groźnej jak duchowieństwo ofi-  
cjalnie opłacane, uprzywilejowane, dz elące z pań-  
stwem wszystkie wpływy.“ I takie horrenda się  
drukują, a co gorsza czytają.

#### Genewa, 12 lipca.

(I. Cz.) Przeszły list mój zawierał ogólną  
charakterystykę tak zwaną walki państwowo-ko-  
ścielnej, która wre od lat kilku w pewnej liczbie  
szwajcarskich kantonów i w gruncie rzeczy ni-  
czem innym nie jest, jak prostą napaścią pań-  
stwa na Kościół w imię rzekomych zasad cywil-  
izacyjnych, które ten ostatni potępia i które,  
jeżeliby kiedykolwiek w zupełności urzeczywist-  
nić się miały, musiałyby za sob pociągnąć  
niechybną zgubę wszelkich społeczeństw. Dziś  
gwoli potwierdzenia tego, co w tąd mierze pi-  
sałem, przytoczę kilka szczegółów, które za-  
pożyczam z ostatnich dziejów tąd walki w Ge-  
newie.

Zasada państwowej religii przeciwną jest  
duchowi tak konstytucyi związkowej, jako tód  
konstytucyi tych kantonów, które się uważają za  
postępowe i do których w pierwszej linii zalicza  
siebie Genewa. Nie tu miejsce zastanawiać się  
nad pożytkiem lub szkodliwością tąd zasady,  
zwracam tylko uwagę na niezaprzeczalny fakt jej  
istnienia, jako tód i na to, że w każdej z po-  
wyższych konstytucyi wystawione są poniekąd  
na czoło paragrafy, które zapewniają mieszkań-  
com wszelką swobodę sumienia i wyznania, o ile

ta nie sprzeciwia się moralności. Rząd gene-  
wski jednak, nie zważając na te okoliczności, ja-  
wnie i wszelkimi siłami popiera sektę i otacza  
ją nie tylko pomocą państwową religii, lecz  
prześladuje i na tysiącnie nieprzyjemności i przy-  
ciśnienia naraża tych, którzy prawliwie świadcze-  
two dając, otwarcie jej błędy wykazują i karzą.  
Między innymi postarali się n. p. o uchwalenie  
prawa przez powołaną mu większość wielkiej rady  
(kantonalnego sejmku), mocą którego każdy ksiądz  
katolicki winien złożyć przysięgę na posłuszeń-  
stwo nowo uchwalonej ustawie kościelnej, w pre-  
ciwnym razie zostanie pozbawiony swego urzędu,  
parafianie zaś wezwani będą do wyboru większo-  
ścią głosów nowego dusz pasterza. Owa ustawa  
kościelna zawiera postanowienia, na które żaden  
katolik bez obrazy swego sumienia przystać nie  
może. — Prostem następstwem tego było, że  
wszyscy księża odmówili nakazanej przysięgi,  
między innymi ten ważny podając powód, że im  
się nie godzi uznawać postanowień, przez wię-  
kszość innowierczą (kalwiński) wypracowanych  
i uchwalonych. Opór ten z razu tam tylko po-  
ciągnął za sobą wykonanie groźby, gdzie rząd  
był pewny dwóch trzecich części wyborców, mia-  
nowicie zaś w Genewie i w niektórych jej przy-  
ległościach.

Tu przy swoim obstający księża zostali  
rzeczywiście pozbawieni urzędu, na ich zaś miej-  
sca wybrała większość parafian, katolicka z na-  
zwany tylko, w gronie zaś rzeczy ateistycznej, kil-  
ku odszczepieńców, którym dochody milsze były  
nad sumienie i wierność. I to był początek ja-  
wniej opieki rządowej dla nowej sekty.

W innych gminach, mianowicie tych, które  
Sabaudya podarowała kantonowi w pierwszej  
chwili bieżącego stulecia i które żadnymi na-  
mowami od wiary swych przodków odwieść się  
nie dawały, rząd nie śmiał zastosować nowego  
prawa; wiedział bowiem doskonale, że po usunię-  
ciu prawego księdza żaden z mieszkańców do  
wyborczej urny się nie zbliży. Czekali więc, lu-  
dząc się nadzieją, że nowi sekiarze rozwiną taką  
działalność i tyle pokażą gorliwości w rozszerza-  
niu swojej wiary, iż porwą za sobą wszystko.  
Skoro jednak dwa lata na próżném upłynęło wy-  
czekiwaniu i gorliwość prawowiernych katolików,  
miasto osłabnąć rosła z dniem każdym, prze-  
ciwnie zaś sprawa „starokatolicka“ coraz widoczniej  
upadała i dla podtrzymania sztucznego życia co-  
raz większych wysiłków rządu potrzebowała, wnie-  
siono w sejmie dodatek do ustawy kościelnej, w  
moc którego stawały się ważnymi wybory na  
dusz pasterzy nawet wtedy, gdy kilku tylko pa-  
rafian zgłosiło się do urny.

Tak uzbrojony rząd napadł bez zwłoki na ca-  
łą linię na Kościół katolicki. Oporni księża zo-  
stali usunięci; dnie dla obioru na ich miejsce  
nowych naznaczone. Wszędzie ludność prawo-  
wierna, nie uznając tego usunięcia, wstrzymy-  
wała się od wyborów, wszędzie jednak także zna-  
lazło się kilku, najwięcej kilkunastu odstępców,  
po większej części przybłądów lub tód zawisłych  
od rządu urzędników, którzy oddawali swe głosy  
na ukazanych kandydatów. Działo się to wszy-  
stko nie na raz oczywiście, lecz stopniowo, w  
przebiegu kilku ubiegłych miesięcy, w miarę  
tego, jak przybywali z Francji odszczepieńcy —  
księża, o których moralnej wartości już wam w  
przeszłym donosiłem liście.

Po dokonaniu tego rodzaju „jednogłośnych  
wyborów“, które nieraz służyły za przedmiot do  
żartów tym z dzienników tutejszych, co z po-  
wodu absolutytmu rządu stawały w przeciwnym  
obozie, choć mu dawniej sprzyjały, następowało  
urzędowe spisywanie przedmiotów należących do pa-  
rafialnego kościoła i plebanii i zabranie takowych  
na rzecz nowej sekty. Wszędzie prawie rady  
gminne ze swemi merami (wójtami) na czele  
prótestowały przeciw takiemu postępowaniu;  
wszędzie rządowa komisya, której towarzyszyło  
zwykle do 40 żandarmów, znajdowała drzwi ko-  
ścielne zatarasowane, na nich zaś wielkimi gło-  
skami wypisany paragraf konstytucyi kantonal-  
nej, który zabezpiecza nienaruszalność własności,  
a który rząd gwałcił, wszędzie musiano drzwi  
one wybić, lub tód wtrzymać otwierać, aby się  
dostać do wnętrza, dokąd rozumie się samo przez  
się, wszystkie do sprawowania świętych obrzęd-  
ów potrzebne rzeczy, przedtem już wyniesione i w  
bezpiecznych miejscach od profanaacyi zapewnione  
zostały. Gdzie niedzie lud nie mógł znieść  
tąd niesprawiedliwości, wyrażał żal swój w dosa-  
dny sposób, nazywając rządowych przedstawicieli  
przezwykami, które mu ślina na język przynio-  
sła, tu i owdzie obrzucając ich nawet błotem  
i drobnymi kamieniami, przez co bardziej wzgar-  
de im swoją chcieli okazać, jak szkodę jaką na  
ciele przyniosła. W większej części jednak wy-  
padków zachował się godnie, milcząc. Zachowanie  
zaś wypędzonych z plebanii księży było wszędzie  
wzorowe, tak że nawet u wysłanników rządu po-  
szanowanie wzbudzało.

Protestowały oni bez nienawiści, lecz stano-  
wczó, energicznie i z godnością odpowiednią ich  
stanowi i ustępowali z miejsc swoich tylko pod  
naciskiem przemocy.

Licznych opisów o podobnych zdarzeniach  
nie można bez wzruszenia czytać w Kurjerze  
Genewskim, organie prawowiernych katolików.  
Osobliwie rozculającymi są sceny, kiedy  
ten lub ów pleban, przywikłszy do swego ko-  
ściółka, w którym od lat wielu głosił słowo boże,  
sprawował święte naszej religii obrzędy i co-  
dziennie ofiarę bezkrwawą za ludzkie przewinie-  
nia Bogu na ołtarzu przynosił, mając się z nim  
rozstać może na zawsze, prosił prześladowców ja-  
ko ostatniej łaski, aby mu było pozwolonem przez

chwilkę jeszcze pomodlić się w nim. Jakkolwie-  
ci z nieubłąganą zawsze surowością wykonywał  
rozkazy rządu, nie ośmielili się jednak nigdy  
serdecznym tym prośbom odmówić, tak wielkim  
bywał urok takichych. Zwykle potem ksiądz  
wyszedłszy z świątyni, rzucał się w objęcia cze-  
kającego u drzwi kościelnych męczelnika gmin-  
nego, ukrywał zroszone łzami oblicze na jego  
piersi i wsparty na jego ramieniu odchodził do  
nowego mieszkania, które mu gorliwość parafian  
zawczasu była przygotowała i które zawsze nie-  
dalekiem bywa od stodoły lub spichlerza, prze-  
mienionego na prędce na kościół dla tąd wię-  
kszości, co choć niesie podatki i przywilejów  
obywatelskich nie jest pozbawioną, zmuszoną się  
widzi do odstępowania swoich praw na korzyść  
kilku lub kilkunastu niegodnych współobywa-  
teli i bardziej niegodziwych księży odszcze-  
pieńców.

W parę dni po takim wyłączeniu na-  
stępuje urzędowa instalacya intruza, poprzedzo-  
na aktem „uroczystej“ w sejmie przysięgi te-  
goż na wierność i posłuszeństwo ustawie kościel-  
nej. W parafii nie ma parafian, bo można li-  
czyć pięciu lub sześciu niedowiarków za tako-  
wych? Więc przybywa pomoc fiakrami z Ge-  
newy: kilku żandarmów, kilku urzędników, do  
20, 30 czasem, jeżeli pogoda piękna i więcej,  
„starokatolików“ — wreszcie z 10 śpiewaków  
o boją pści, Bóg już tam raczy wiedzieć, jakiego  
wyznania. Nowy kościelny uderza we dzwony,  
często się jednak zdarza, że nieobeznany dostate-  
cznie z swoim urzędem, dzwoni jak na pogrzeb.  
Intruza wprowadzają do kościoła, ubierają go w  
szaty kościelne i zaczyna się obrzęd, zwany  
mszą starokatolicką, którą sprawujący czyta po  
francusku z pisanego ksiądzki. Mszałów druko-  
wanych nowa sekta nie posiada jeszcze. Mini-  
stranci odpowiadają także z pisanych karteczek.  
Była i kazanie. Całą komedyą zakończy suchy  
obiad u prezydenta rady kościelnej, po którym  
goście w mniej więcej różowym usposobieniu  
wracają do domów.

Oto jeden z wzmiankowanych na wstępie  
dzisiejszego listu szczegółów, dowodzący, jak to  
w tąd walee szanują się zasadnicze konstytucyjne  
paragrafy, które zapewniają wszystkim obywatel-  
om swobodę wyznania. W przyszłej korespon-  
dencyi podam ich jeszcze kilka.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* Korespondent Gaz. Nar. pisze z Warszawy:  
Trwoga w kongresowej Polsce o byt zwiększa się z  
każdym dniem bo 13 lipca czynność moskiewskich są-  
dów ma się rozpocząć. Słyszałem z dobrego źródła,  
że sądy nowe otwarte zostaną o dwa dni później, a  
więc dwa dni niepewności i trwogi przybywa. Jak-  
kaś dziwna tajemniczość otacza czynności moskiew-  
skich dygnitarzy sądowych. Adwokaci jeszcze niezna-  
mianowani; a więc będziemy mieli sądy bez obrońców.  
Rejenci niezatwierdzeni. Któż więc będzie akta spo-  
rządzał? Tymczasem wszyscy mający sprawy lub intere-  
sa spieszą ukonczyć je przed fatalnym terminem.  
Rejenci nie mogą podołać nawałowi interesów — a w  
samym sądzie apelacyjnym mamy półczwarta tysiąca  
zaległych spraw. Dotąd wiadomo nam, którzy z adwo-  
katów i rejentów zostali odrzuceni. Przy dawanu dy-  
misji dygnitarze moskiewscy nie robią wiele ceremonii.  
Odrzucony otrzymuje list pod swoim adresem w języku  
moskiewskim. Na adresie napisano: N. rejent, lub  
obrońca. We środku na świecie ordynaryjnego bru-  
dnego papieru oznajmia się dymysja przez trzecią oso-  
bę, w następującej mniej więcej treści: „Z podanych  
przez N. papierów okazuje się, że on nie ma kwalifi-  
kacyi, a zatem N. nie może otrzymać posady obrońcy  
lub rejenta“ — (podpisano) Zakrewski. Tak na adre-  
sie, jak i w liście niema wyrazu „Gospodin“ co sama  
grzeszność nakazywać się zdaje.

## NIEMCY.

\* Berlin, 14 lipca. Pomimo, że tylokrot-  
nie Biskupi, katolicy, prasa katolicka i wszelkie  
inne organa, które tysiąc razy kompetentniejsze-  
mi są do osądzenia, czy prasa majowe sprzeci-  
wiają się zasadom wiary katolickiej, czy nie,  
oświadczają od tylu lat jawnie i głośno i dowo-  
dzą, że te prawa naruszają dogmata i na we-  
wnętrzniejsze sprawy kościelne, to jednak rząd  
nie chce tego przyznać i przy każdej sposobno-  
ści tód macy, — szczerze czy nie — w to nie  
wehdzimy, — że prasa majowe tylko zewnętrzne  
stosunki Kościoła do państwa regulują. Pro v.  
Cor., analizując w ostatnim numerze wyrok try-  
bunału królewskiego, orzekającego złożenie z urzę-  
du ks. Arcybiskupa kolońskiego, występuje znowu  
w obronie tego zdania z motywów wyroku, ma-  
jących uzasadnić słusność destytucyi Arcybi-  
skupa, którego dłuższe pozostanie w urzędzie ze  
spokojem publicznym się zgadza, przytacza na-  
stępującą zdania, które w zupełności podziela.

Każdy nieuprzedzony ani chwili nie wąpi, że pre-  
ciw tego rodzaju nie dotykają wcale pola religijnego wiary  
i sumienia, i że wypływające z państwowych i naro-  
dowych interesów, w gruncie zaś rzeczy negatywno tylko  
postanowienia tych ustaw nie stawiają żadnej przeszkody  
swobodnemu wyznawaniu chrześcijańskiej i specjalnie ka-  
tolickiej religii, ani tód pomyslnemu rozwojowi katolickiego  
Kościoła w państwie, gdzie panuje zasada równo-  
prawienia. .... Bez wątpienia nie ma oskarżony obo-  
wiązku wykonywania praw, przeciw sumieniu jego wy-  
kraczających, ale również niewątpliwym jest, że obżalo-  
wanemu zakazuje sumienie z pogwałceniem praw król-  
wskich spełniać urzęd, który pozyskał tylko, kiedy przy-  
siągił bezwarunkowo (?), że będzie królowi posłusznym przy  
wykonywaniu tego urzędu. Dla tego trzeba uważać jako  
ręcz, nie podlegającą wątpliwości, że Arcybiskup mógł  
tylko urząd swój wykonywać łamiąc przysięgę itd.